DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 63.] SOBOTA 11. LISTOPADA 1911. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Mowa p. Bilińskiego....... 249
Zwrot w Wiedniu.......... 251
Koniec legendy........... 251
Sprawa szkolna w Królestwie.............. 254
Ucieczka Siczyńskiego..... 258
Wiadomości polityczne — Prawda historyczna *Czasu* o kanałach............ 259
Kronika.................. 260

Mowa p. Bilińskiego.

Niehonorowo ale zdrowo.

Takie mniejwięcej było u nas w kraju, w pierwszej chwili, dość powszechne wrażenie mowy budżetowej prezesa Koła p. Bilińskiego w Izbie Posłów d. 27 października b. r. Razi może to i owo. Ale sprytna mowa, mądra mowa. A zajęcie w Izbie rzeczywiście duże, niezwykłe.

Niech będzie. Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen. Mówmy zatem mniej o honorze, a więcej o pożytku.

Mowa p. Bilińskiego miała być i w znacznej mierze była rozwinięciem dwu uchwał politycznych nowego Koła Polskiego z d. 27 lipca i 5 października b. r.

Otóż obie te uchwały zmierzały do jak najsilniejszego uwydatnienia zdania, które mieści się w nich obu i stanowi główne ich znamię polityczne: „Koło Polskie wyraża gotowość popierania rządu". I rzeczywiście nowe Koło miało powody, dla których chciało tak dobitnie, niemal natarczywie, oświadczyć się za stanowczem poparciem rządu. Mianowicie dawne Koło Polskie tak było targane i rozbite waśniami stronniczemi, że rząd nie mógł na nie liczyć. W każdej ważniejszej sprawie groziła partyzantka i brak znacznej części głosów polskich. Głównymi winowajcami byli zresztą właśnie obecni kierownicy nowej większości Koła Polskiego, bo warcholił przedewszystkiem p. Stapiński, a jak warcholić i jak osłabiać powagę Koła uczył go najlepiej p. Biliński. Dość jednak, że rozbicie było ogromne. Teraz, gdy dawni warcholi uzyskali większość w Kole, stali się oni przeciwnikami rozbicia i chwiejności. Interes ich zeszedł się z interesem kraju. Więc z prawdziwym pożytkiem dla kraju starało się nowe Koło Polskie odrazu jak najdobitniej przeciwdziałać na gruncie wiedeńskim ujemnemu sądowi, który po dawnem Kole Polskiem pozostał w parlamencie, w rządzie, a także u tronu. Że taki sąd istniał i że zabiegi nowego Koła Polskiego zdołały go zmienić, świadczą słowa cesarza wypowiedziane na przyjęciu prezydyum nowej Izby do posła Germana: „Teraz trzymacie się razem w Kole Polskiem". Jednem słowem, zostawiając na boku tę niewątpliwą prawdę, że właśnie obecni kierownicy Koła Polskiego rozbijali dawne Koło oraz słuszny niepokój, czy w danym razie to się nie powtórzy, patrząc zresztą bez zachwytu na wiele działań i postępków obecnego Koła Polskiego i nie przywiązując zbyt błogich nadziei do jego polityki, można jednak i musi się uznać za rzecz dla kraju pożyteczną, że stara się ono usunąć wrażenie chwiejności i niepewności, a nawet można nie dziwić się, że w tym celu aż narzucająco wyraża swą gotowość popierania rządu i swą dbałość o państwo.

Oświadczenia p. Bilińskiego o naszym stosunku do państwa habsburskiego miały raz jeszcze, w związku z uchwałami Koła, przeciwdziałać w pełnej Izbie temu wrażeniu niepewności i chwiejności, a wobec tego można było oczekiwać, że mowca Koła Polskiego będzie szukał określeń wyraźnych i dobitnych.

I znalazł rzeczywiście p. Biliński określenia nowe i mocne.

Zaraz na wstępie padło zdanie: „Polacy utożsamiają (identifizieren) swoje interesy z interesami tego państwa". Nowe jest tu tylko jedno słowo i to jedno pojęcie: utożsamiają. Co p. Biliński chciał powiedzieć? Zapewne mniej więcej to samo co się mieści w sławnych słowach końcowych adresu sejmowego z 10 grudnia 1866: „Bez obawy odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje Monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy". Ale i w tych słowach nasza myśl narodowa to rzecz jedna, a posłannictwo Austryi druga. Utożsamił dopiero p. Biliński. Lecz nie trzeba drzeć szat i nie trzeba wołać: pereat! P. Biliński poprostu nieszczęśliwie się wyraził. I może związał ze swojem nazwiskiem to jedno słowo, którem wzbogacił naszą porozbiorową wymowę polityczną.

O naszem stanowisku wobec zewnętrznej polityki państwa powiedział p. Biliński krótko i węzłowato: „W sprawach zagranicznych będziemy popierali politykę sojuszów naszego urzędu spraw zewnętrznych". Widocznie niechciał prezes Koła, bez koniecznej potrzeby w danej chwili, dodawać zastrzeżeń co do pruskiej polityki sojusznika niemieckiego, które w ostatnich latach były niezbędne, a nawet okazały się pożytecznemi. Za chwilę jednak, mówiąc, że „jesteśmy przyjaźnie usposobieni dla wojska i dajemy wojskowości co się jej należy", dodał p. Biliński niemal groźnie: „ale my nie dajemy nic za darmo", bo żądamy za to dostaw wojskowych. Dość, że złożyło się to razem na taki oto obraz naszego stanowiska wobec t. zw. polityki mocarstwowej: będziemy

głosowali za sprawami wojskowemi i za polityką zagraniczną; jaka ma być ta polityka zagraniczna i z kim mamy być w sojuszu, to już rzecz urzędu spraw zewnętrznych; nasze zaś życzenia dotyczą butów, spodni, oraz innych dostaw dla wojska, co do których jesteśmy nieubłagani: wir geben nichts umsonst. Kto wie zatem czy wojskowo-zagraniczna polityka Koła Polskiego nie została przez jego prezesa przedstawiona weselej niżby Koło pragnęło.

Nasuwa się tu następująca uwaga. Gdyby tak p. Kozłowski, mówiąc o naszem stanowisku w sprawach wojskowych, powiedział: wir geben nichts umsonst, szeptanoby od ucha do ucha, że ten warchoł z siedmnastego wieku wyrządził nam znowu straszną szkodę, bo cesarz, tak czuły na wszystko co się mówi o wojskowości, dotknięty jest bardzo tem twardem zastrzeżeniem. Albo, gdyby tak p. Głąbiński politykę mocarstwową Koła ograniczył do dostaw, nie byłoby końca drwinom z ciasnej głowy. Z tego względu warto zapamiętać, jak też to mówił o tych rzeczach p. Biliński.

W gruncie rzeczy zatem, co do określenia naszego stanowiska wobec państwa, można się zgodzić na to, że potrzebna była dobitność. Ale zarazem trudno nie zauważyć, że p. Biliński zrobił to dziwnie niezdarnie.

Mówił następnie prezes Koła o kanałach. A w tem, jak o nich mówił, było pewnego rodzaju mistrzostwo. Bronił kanałów p. Biliński w jedyny sposób, w jaki mógł w pełnej Izbie z obroną taką wystąpić niedawny główny ich przeciwnik: z lekką ironią. Mówił bowiem p. Biliński: „Trzeba się jednak liczyć z danymi nastrojami (Stimmungen) wśród ludności; przy ostatnich wyborach każdy polski poseł został zaprzysiężony (eingeschworen) na kanały; ludność w kraju wierzy w nadzwyczajną wartość (glaubt an den ausserordentlichen Wert) kanałów pod względem gospodarczym i społecznym“. Gdyby p. Biliński mówił, że nie wolno gwałcić ustawy z r. 1901, gdyby podniósł rzeczywistą wartość kanałów, mógł go łatwo zbić z tropu wykrzyknik: wszak Pan pierwszy targnąłeś się na tę ustawę, wszak Pan sam wykazywałeś, że kanały są do niczego. Gdy jednak p. Biliński mówił o kanałach żartobliwie, pocóż by ktoś jeszcze co dorzucał. Znalazł zatem mowca Koła Polskiego ton najodpowiedniejszy dla siebie osobiście. Niewiadomo czy odpowiedni także dla Koła Polskiego. Ostatecznie bowiem ani jednem słowem nie zostało przypomniane nasze prawo do kanałów, nabyte ustawą z r. 1901, ani jednem słowem nie została podniesiona rzeczywista ich wartość, a cała sprawa kanałów przedstawiona została jako dziwny jakiś nastrój wierzącej ludności. Czy tak sądzi Koło Polskie? I czy to nie ośmieli przeciwników kanałów i nie da im w ręce broni na gotującą się przeprawę przy zmianie ustawy? Lecz o tych nieuniknionych skutkach trzeba było myśleć już wtedy, gdy Koło, pragnąc kanałów, wybierało swym prezesem głównego ich przeciwnika.

Wspomniał p. Biliński także o Śląsku. Dlaczego jednak widzi tam ucisk tylko ze strony Niemców, a nic nie wie o Czechach, tego nikt nie zrozumie. Na Śląsku dziwne takie przeoczenie w mowie prezesa Koła Polskiego wywołało zdumienie.

Największe jednak wrażenie wywołały w Izbie Posłów niektóre uwagi p. Bilińskiego skierowane wprost przeciw rządowi i jego kierownikowi.

Br. Gautsch, który przemawiał na tem samem posiedzeniu, wystąpił bardzo stanowczo przeciw socyalistom i nawoływał do „złączenia się wszystkich tych, którzy pragną porządku w tem państwie i którzy nie chcą poddać się terroryzmowi, stosowanemu nawet w tej Wysokiej Izbie bez przerwy podczas mowy każdego ministra a także w każdej komisyi“. Za chwilę p. Biliński, przypominając „pewne silne słowa prezydenta ministrów dziś wypowiedziane“, najniespodziewaniej w świecie wziął w obronę przed nim niewinnych socyalistów: „Partya socyalistyczna rozdzieliła się w ostatnich czasach na grupy narodowe i w ten sposób zbliżyła się do stronnictw umiarkowanych przez swój charakter narodowy; sądzę zatem, że ze względu na to, a także ze względu na zawsze czynny współudział tej partyi w pracach Izby, pewne zbyt ostre stanowisko wobec niej nie jest wskazane“.

Jest rzeczą pewną, że te właśnie słowa stanowiły najsilniejszy rys mowy p. Bilińskiego i że one właśnie sprawiły, iż mowę tę, pełną ukłonów w stronę rządu, zrozumiano jako skierowaną przeciw rządowi.

Uderzając jednak w br. Gautscha w obronie socyalistów, trafił p. Biliński, zdaje się, jak kulą w płot. Ze wszystkiego co się działo w ostatnich czasach, szczególnie po rozruchach wiedeńskich i po zamachu na ministra w Izbie Posłów, widać bardzo jasno to jedno, że naczelni kierownicy polityki austryackiej pragną przeciw gwałtom socyalistycznym wystąpić jak najbardziej stanowczo. Br. Gautsch, zwracając się w kilku swych mowach przeciw socyalistom, był napewno posłannikiem tej myśli i tego postanowienia politycznego. I właśnie w tej sprawie prezes Koła Polskiego rzuca mu kamienie pod nogi. Wszystkie uchwały i zapewnienia nie przeciwważą wrażenia, jakie musiał wywołać ten nieoczekiwany koziołek polityczny, po którym kierownicy polityki państwowej musieli się zapytać: czegoż oni właściwie chcą w tem Kole Polskiem?

Równocześnie zaś p. Biliński tem uderzeniem w br. Gautscha rozbił całe stanowisko polityczne Koła Polskiego. Bo oto br. Gautsch właśnie przed chwilą z szczególnym naciskiem wyrażał swą radość z przyjaznych stosunków z Kołem Polskiem, podnosząc, że „rząd przedewszystkiem zwrócił się do tego stronnictwa, które ze względu na swoje stanowisko, na swą liczbę i tradycyę, zawsze brało i brać będzie udział w kierowaniu politycznemi sprawami“. Więc i p. Biliński w mowie swej, na początku i na końcu, wyraził br. Gautschowi, zgodnie z uchwałami Koła, gotowość popierania go. A tymczasem z całej mowy najsilniej się wybiło dotkliwe ukłucie prezydenta ministrów.

Koło Polskie odczuło to jako błąd, który trzeba naprawić. Zaczęła się łatanina. Zaraz na najbliższem posiedzeniu Koła d. 28 października p. Biliński złożył oświadczenie, że nie zamierzał czynić rządowi trudności. A gdy br.

Gautsch ustąpił, otrzymując od monarchy bardzo wysokie odznaczenie, Koło Polskie w osobnej uchwale, w sposób niezwykły, wyraziło „szczere podziękowanie za życzliwość“ prezydentowi ministrów, dotkliwie ukłutemu w pełnej Izbie przez prezesa Koła.

Z mowy p. Bilińskiego, który myśląc widocznie o swoich osobistych jakichś widokach i o przygotowaniu sobie życzliwego przyjęcia, zgubił ścieżkę wytyczoną mu uchwałami i polityką Koła Polskiego, zostało ostatecznie tylko jedno: poczucie niejasności i ujemne wrażenie, które trzeba było jako tako naprawiać.

Niehonorowo i niezdrowo.

Zwrot w Wiedniu.

Przejście od gabinetu br. Gautscha do gabinetu hr. Stürgkha, dokonane d. 3 listopada b. r. bardzo spokojnie i łagodnie, oznacza jednak, zdaje się, dosyć znaczny i ważny zwrot polityczny.

Zwrot ten przygotował już br. Gautsch.

W wystąpieniach swych po zwołaniu Izby Posłów na sesyę jesienną rzucił ostatni prezydent ministrów dwa hasła polityczne: poskromienie gwałtownej działalności socyalistów i załagodzenie sprawy czeskiej.

Przeciw socyalistom zaostrzyło się i musiało zaostrzyć usposobienie rządu, a oczywiście i tronu, po gwałtownych zajściach wiedeńskiej krwawej niedzieli 17 września, oraz po zamachu na ministra w Izbie Posłów d. 5 października. Od owej chwili wszystkie trzy mowy br. Gautscha w parlamencie kończyły się niesłabnącemi wezwaniami do złamania gwałtów socyalistycznych. Dnia 5 października, tuż po zamachu, rzucił prezydent ministrów socyalistom rękawicę: „Wy panowie nie boicie się, ale i ja się nie boję“. Dnia 11 października zwrócił się przeciw „wyzyskiwaniu drożyzny w interesie partyjnym“ i uderzył na „waśń i szczucie“. Dnia 27 października prezydent ministrów, który przez reformę wyborczą otworzył socyalistom na oścież podwoje parlamentu, wzywał do „złączenia się wszystkich tych, którzy pragną porządku w tem państwie i nie chcą poddać się terroryzmowi“.

Sprawę czeską pragnął br. Gautsch załagodzić już nie tylko rokowaniami, ale i czynem, postanowiwszy wprowadzić dwu urzędników czeskich do gabinetu. I znowu z szczególnym naciskiem podniósł w mowie d. 27 października, że „w tej Izbie dopóty skuteczna praca parlamentarna nie będzie możliwa, dopóki nie uda się pozyskać przedstawicieli narodu czeskiego do wspólnej pracy“.

Br. Gautsch, rzuciwszy te dwa hasła, ustąpił wśród pełnej i szczególnej łaski monarszej, a następca jego hr. Stürgkh najwidoczniej przejmuje je w zupełności.

To zaś, że ster rządu ujął hr. Stürgkh, wynikło niewątpliwie stąd, iż dla przeprowadzenia obu tych spraw, walki z socyalistami i ugody czeskiej, pożądany jest czynniejszy niż dotąd współudział stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

Walkę z socyalistami podjąć może stronnictwo chrześcijańsko-społeczne chętniej, gorliwiej i umiejętniej niż związek narodowy niemiecki. Wszak w ostatnich wyborach, w drugiem głosowaniu, posłowie wolnomyślni niemieccy szli razem z socyalistami przeciw chrześcijańsko-społecznym. Także dla ugody czeskiej współdziałanie grupy chrześcijańsko-społecznej bardzo sprawę ułatwia, gdyż w związku narodowym niemieckim mają zawsze przeważny głos niemieccy posłowie z krajów czeskich, szczególnie zaciekli w tych sprawach.

Tymczasem chrześcijańsko-społeczni, pobici i pozbawieni przewódców w ostatnich wyborach, odsunęli się z prezydyum Izby i z gabinetu i prowadzili w całem tego słowa znaczeniu politykę wolnej ręki. Rząd i tron rychło doszedł do przekonania, że tej grupy, która jest najpierwszą podporą dynastyi i państwa, trzymać na uboczu i zrażać niepodobna.

Obecnie na czele gabinetu stanął hr Stürgkh, a zatem polityk najbliższy stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu, bliższy niż którykolwiek dotychczas naczelnik rządu. Nadto tekę wyznań i oświaty obejmuje również bardzo bliski temu stronnictwu dr. Hussarek. Siłą rzeczy nastąpi zbliżenie chrześcijańsko-społecznych do rządu.

Hr. Stürgkh złożył swój rząd tak, jakby miał zamiar przetrwać nieco dłużej niż od Zaduszek do Trzech Króli, jak w pierwszej chwili, zanim skład rządu był znany, przepowiadała *Neue Freie Presse*. W rządzie tym znaleźli się urzędnicy bardzo wybitni nie tylko jako pracownicy, lecz także jako indywidualności.

Gabinet hr. Stürgkha wygląda zatem tak, jakby miał wobec parlamentu zadanie bardzo poważne i bardzo stanowcze. Albo parlament się wzmocni jedyną możliwą drogą, t. j. ustaleniem większości niemiecko-czesko-polskiej. Albo też, jak znacząco powiedział w swej mowie testamentowej br. Gautsch, „wogóle do tego wzmocnienia nie dojdzie“, a to oznacza może jeszcze jedną próbę nowych wyborów.

Tak czy tak, na jedną czy na drugą możliwość, został w każdym razie dokonany zwrot ku stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu, a zarazem ku jakiemuś żywszemu uporządkowaniu stosunków państwowych.

Koniec legendy.

Na najbliższej sesyi Sejmu śląskiego — prawdopodobnie w grudniu r. b. — odbędzie się wybór jedynego słowiańskiego członka Wydziału krajowego w miejsce ś. p. dra Stratila. Mandat poselski z okręgu wiejskiego opawskiego otrzymał po nim dr. Dienelt, również Czech, jak zmarły poprzednik.

Na mocy układu posłów czeskich i polskich, tworzących wspólną większość w kuryi wiejskiej, mandat do Wydziału krajowego ma otrzymywać naprzemian Polak i Czech. Obecnie tedy członkiem Wydziału z tej kuryi powinien zostać jedynie ukwalifikowany poseł polski, dr. Jan Michejda. Tymczasem według zapowiedzi czeskich tak nie będzie, do Wydziału pójdzie znowu Czech, dr. Dienelt.

W prasie czeskiej na Śląsku usiłowano z góry dowieść, że taki obrót sprawy wyjdzie na korzyść Polakom. W orłowskiej *Obranie Slezska*, pełniącej zazwyczaj obowiązek „ochrany" czeskiej wobec inteligencyi polskiej, pojawił się niedawno rażąco poważny komunitat ze sfer miarodajnych z taką argumentacyą na poparcie wstępnego twierdzenia, że wybór dra Dienelta jest zarazem wyborem do Wydziału krajowego: Dr. Michejda jako wzięty i gorliwy adwokat, jako poseł do Rady państwa nie będzie mógł należycie pracować w Wydziale krajowym, Słowianie tedy śląscy, Polacy i Czesi, zyskają więcej na obecności w Wydziale dra Dienelta. Zresztą — powiada dalej komunikat — obaj posłowie polscy p. p. Halfar i Michejda (trzeci, renegat Kożdoń głosuje z Niemcami) wybrani zostali dzięki pomocy czeskiej (dr. Michejda i do parlamentu), powinni więc teraz oddać głosy swoje na dra Dienelta. „Usluha za usluhu".

Taką to wykrętną, niby rzeczową argumentacyą Czesi chcą upozorować nową zdradę. Nie ulega prawie wątpliwości, że ziszczą swój zamiar pozbawienia Polaków posterunku, należnego nam choćby tylko na podstawie wspomnianego układu. Zapowiadają to i inne, t. j. inaczej obłudne, głosy prasy czeskiej, potwierdza też tę wiadomość korespondent krakowskiego *Głosu Narodu*, który w Cieszynie informuje się u posła ks. Londzina, wiedzącego jak trawa śląska rośnie.

Jakikolwiek zresztą będzie wynik wyboru grudniowego, knowania Czechów przeciw kandydaturze dra Michejdy na członka Wydziału krajowego, są, powtarzam, bez względu na skutek, ostatecznem już końcem legendy o ich wobec nas „braterstwie" na Śląsku Cieszyńskim.

Nareszcie! Zgrzytem dotkliwej ironii skończy się legenda, podtrzymywana po stronie czeskiej wyrafinowaną obłudą, a uporem i wygodnem krótkowidztwem ostatniego jej strażnika po stronie polskiej.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W r. 1848 obudził się ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim bez jakiegokolwiek wpływu zewnętrznego, więc ani z innych dzielnic Polski, ani tem mniej z Czech. W gorącej fali wzmożonej polskości znikły resztki urzędowego pokostu czeskiego, trwającego tu od wieku XIV, od czasu zrzeczenia się tego kraju przez Polskę na rzecz Czech, i świeższy — od Józefa II — pokost niemiecki. Czesi, rozprószeni wśród ludu śląskiego, przeważnie jako inteligencya zawodowa, sympatyzowali z ruchem narodowym polskim, wzamian za zarobki i gościnę.

Stosunki te zmieniały się szybko w miarę gwałtownego rozwoju kopalnictwa węglowego i wielkiego przemysłu w t. zw. zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, w północno-zachodniej części kraju. Właściciele kopalń i fabryk zatrudniali, obok niemieckich, przeważnie czeskich inżynierów, sztygarów i urzędników administracyjnych. Czesi ci, czując się na sile dzięki rychłej pomocy rodaków z ojczyzny, głównie z Pragi, i z powodu przewagi swej materyalnej nad robotnikiem polskim, w krótkim czasie nadali całemu zagłębiu na zewnątrz charakter czeski.

W lud śląski, który mowę swoją zwie: „po naszemu", Czesi zaczęli wmawiać, że „po naszemu" to właśnie po czesku, gdy zaś suggestya i namowa nie pomagała, groźbą, odbieraniem zarobku, albo podnoszeniem płacy wzamian za odstępstwo narodowe, czeszczyli tysiące ludu polskiego. Praktyki te, nie lepsze od hakatystycznych, ułatwiał znakomicie napływ ciemnego ludu z kresowych powiatów Galicyi, która zamiast wesprzeć ruch narodowy na Śląsku, emigracyą tą zalew czeski pomnożyła.

„Dziś — pisał niedawno w *Dzienniku Cieszyńskim* jeden z najstarszych działaczy śląskich — zaborczy ten duch i rozpęd czeski rozszalał aż do fanatyzmu. Przyczyny tego są różne. Pierwszorzędną jest duch czeski, który się w wiekowej walce z Niemcami o krzywdę wyrządzoną im przez Niemców wykrzywił i zepsuł. Obrani przez Niemców i rząd ze wszystkiego, co im było najdroższe, stracili sami poczucie słuszności i sprawiedliwości i stali się zachłannymi, jak Niemcy. Poza tem Czesi chcą sobie na Polakach powetować i poprawić swoją procentową siłę w kraju, bo wobec Niemców nic nie mogą wskórać, jak dowodzą Opawa, Frydek i inne miejscowości. Argument, którym Czesi upiększają swoje postępowanie, że polskość prowadzi do zniemczenia, jest niesłuszny i obłudny. Czechizacya bowiem ludu polskiego, odbywająca się zapomocą gróźb, lepszego zarobku, łask pańskich, demoralizuje, znikczemnia lud, tworzy sprzedawczyków, którzy dziś będą Czechami, a jutro w innych okolicznościach Niemcami. Tylko rozbudzenie miłości do narodu, poczucia obowiązku wobec swego narodu, stworzy stałe charaktery, ludzi i lud, który nie tylko do swej narodowości przylgnie, ale będzie zdolny za nią walczyć i cierpieć. A tak Czesi swoją czechizacyjną robotą w samej istocie szkodzą słowiańskiej sprawie, psują nasz lud i obniżają jego poziom moralny. Zemsta historyczna ich nie minie. My Polacy wobec tej destrukcyjnej roboty czeskiej w początkach jej byliśmy, po części przymusowo, bierni. Czesi w pierwszych początkach postępowali oględnie, nie było w ich pracy takiej zachłanności i zaborczości. Praca czeska objawiała się jako wzmocnienie pozycyi słowiańskiej ludności wobec Niemców, wobec których było trzeba wprowadzić do Sejmu zastępców tej ludności. Przedewszystkiem atoli przyczyną naszej bierności była nasza słabość. Bez inteligencyi, bez stanu średniego, bez kapitałów, z ludem dopiero co się otrząsającym z więzów pańszczyzny i niewoli, byliśmy garstką chłopów, księży i nauczycieli, a praca nasza, zasiliwszy się jako tako w centrum naszem koło Cieszyna, słabo i powoli promieniowała na peryferyę i na kresy naszego kraju. Na miejscu, w samem zagłębiu, nie mieliśmy nikogo do przeciwstawienia Czechom. Dopiero gdy się tam ocknęła garstka inteligencyi i poznała naocznie spustoszenie, jakie sprawiają Czesi wśród naszego ludu, rozpoczęto tam na prawdę reformacyjną robotę narodową. Przeciwności oczywiście się zaostrzyły, walka rozgorzała na dobre, sprawa między Czechami i nami stanęła na ostrzu miecza, bo obrona tego, co nasze, rozbestwiła po prostu Czechów, i tak dziś na zachodnich kresach na

szych wre i kipi, jak w piekielnym kotle. To inaczej nie idzie, cichem siedzeniem, cierpliwym pokojem taka sprawa załatwić się nie da. Tego co nasze musimy bronić do ostatniej kropli krwi".

W roku bieżącym walkę czesko-polską na Śląsku podnieciły niesłychane wprost gwałty czeskie podczas spisu ludności, krwawe awantury na wiecach polskich w Orłowej w tej sprawie, systematyczne napaści *Obrany Slezska* na grono nauczycielskie gimnazyum realnego im. Słowackiego w Orłowej i na inżynierów polskich, wreszcie — pomijam sprawy drobniejsze — niedotrzymanie ugody, zawartej na konferencyi opawskiej dnia 2 marca w sprawie szkół dla mniejszości narodowych i planowany obecnie zamach na należny nam mandat do Wydziału krajowego.

Przy spisie ludności, który był egzaminem czeskiego hakatyzmu a naszego niedołęstwa, ponieśliśmy na pograniczu śląsko-morawskiem klęskę. Czesi zabrali nam nad Ostrawicą 40—50 tysięcy ludności, zapisując ją podstępem i gwałtem wszelakim za Czechów. Taki wynik spisu, stwierdzony przez korespondentów *Dziennika Cieszyńskiego*, potwierdzony także w hakatystycznej *Silesii* cieszyńskiej przez dra Bartę, członka zarządu „Schulvereinu" *), świadczy nie tylko o bezwzględności naszych wrogów, nazywających się, gdy im trzeba „braćmi", dowodzi też naszej niesprawności i braku należytego przygotowania do obrony.

P. Barta stwierdził, że Czesi zgotowali „das Polengrab an der Ostrawitza". Sąd to przesadny i przedwczesna ocena procesu dziejowego, którego epizod nie na naszą wypadł korzyść. Nad Ostrawicą niema cmentarzyska polskiego i nie będzie. Tam wre walka, na chwilę przegraną potyczką przerwana. Zły żołnierz polski, lud napływowy, przeważnie z poza Śląska, za mało uświadomiony, nie przygotowany w domu na to, co go tu czeka od obłudnej „braci", — zachwiał się pod naporem, którego nie docenili, nie uświadomili sobie opiekunowie tego ludu za Białką.

Nieliczna inteligencya śląska, przewodząca tym zastępom, nie znającym terenu, więc przydatnym do walki dopiero po pracowitem przystosowywaniu, jest albo gnuśna i opieszała, albo za rycerska, za szlachetna wobec takiego wroga, jak Czesi śląscy. P. Barta przyznaje nam zalety rycerskie nawet tam, gdzie jesteśmy panami sytuacyi. Niech w nas na zawsze zostanie rycerskie szlachectwo duszy, jako droga puścizna po przodkach, jako znamię kultury polskiej, lecz nie zapominajmy, że od podłych praktyk hołoty giną i rycerze. Na bezwzględność czeską trzeba odpowiadać bezwzględnością, choćby za mało rycerską i choćby to naszej polskiej wygodzie groziło nową potrzebą wysiłku trwałego.

— — — — — — — — — — — —

Na Śląsku Cieszyńskim bardziej, niż gdzieindziej w Polsce, o kierunkach politycznych decydują niemal wyłącznie jednostki wybitne, lub wybitniejsze tylko od otoczenia. Dzieje się tak przez brak organizacyi tamtejszego życia publicznego, z powodu wielkiej bierności obywatelskiej ogółu. Nieznajomość wzajemna stosunków po tej i tamtej stronie Białki, a zwłaszcza odmienne położenie polityczno-prawne uniemożliwiłoby wspólną pracę polityczną Śląska ze stronnictwami polskiemi w Galicyi, nawet gdyby ustał już separatyzm śląski, wytworzony przez wiekową odrębność i wciąż jeszcze podsycany przez obcych i renegatów, a Galicya, choćby tylko Kraków, większą, niż dotychczas okazywał o kresy zachodnie dbałość.

Obozy polityczne śląskie są, że się tak wyrażę, półfabrykatami: socyaliści tworzą organizacyę zawodowo-polityczną robotników; związek śląskich katolików to organizacya wyznaniowo-społeczna, a poza tem nic. S. p. polskie stronnictwo narodowe i p. s. ludowe połączyły się w lecie r. b. w Zjednoczenie Narodowe, które mogłoby być stronnictwem, gdyby nie brak ludzi. Garstka, przeważnie niedospołecznionej inteligencyi miejskiej i część ruchliwsza nauczycielstwa wiejskiego, która prócz dyskretnego kiwania palcem w bucie lub hałasu radykalnego mało zrobiła po firmą A. i B., niewiele zdziała w spółce C. Socyalistyczny *Robotnik Śląski* pisał słusznie o tej unii: 0 + 0 = 0. (Oby było inaczej!).

Na takim niskim poziomie politycznym robią tedy — do lepszego czasu — „politykę" nieliczne osoby, t. j. posłowie, kilku ich krewnych, przyjaciół i przeciwników przy pomocy prasy, mało wpływowej, i organizacyj niepolitycznych (związek śląskich katolików, kasy chorych, kółka i spółki rolnicze, stowarzyszenia Spożywcze i t. p.). Niepolityczna ta polityka służy, jak może, prawie zawsze dobru tej dzielnicy i całego narodu, ale niekiedy bywa inaczej.

I tak n. p. szkodził sprawie narodowej od lat kilkunastu poseł dr. Michejda, uporczywie podtrzymując powstałą po r. 1848 na marginesie historyi „wiosny narodów" legendę czechofilską, opóźniając tem wyklarowanie w samowiedzy narodowej naszego istotnego stosunku do Czechów. Dlaczego to czynił? Odpowiedź dać nam może — wobec tego, co wyżej — tylko charakterystyka dra Michejdy, jako polityka *).

Nie trzeba być na Śląsku, aby wiedzieć o czynach obywatelskich dra Michejdy: w każdem ognisku pracy narodowej znany jest jego współudział przy zakładaniu „Macierzy Szkolnej", stworzenie i bezinteresowne patronowanie Związkowi spółek rolniczych i t. p., wystarczy jednak krótka obserwacya zblizka jego metod politycznych, aby poznać, jak są dziś spóźnione, a przez to co najmniej nieskuteczne. Można być z pełnem uznaniem dla jego zasług społecznych dawniejszych i dzisiejszych, a potępiać jego metody polityczne, zwłaszcza w czasach ostatnich, aby na żywym przykładzie wykazać — bo tylko zamiar pozytywny ma wartość

*) Urzędowej statystyki narodowościowej z r. 1910 jeszcze niema. Od profesora Franciszka Popiołka, znanego historyka Śląska, mającego już cyfry oficyalne z Wiednia, wiem, że straciliśmy na Śląsku w dziesięcioleciu ostatniem (1900—10) 2% ludności na rzecz Czechów.

*) Powtarzam tu niemal dosłownie ustępy o drze Michejdzie z artykułów *Dziennika Cieszyńskiego*, w których omówiłem „Fermenty" powyborcze śląskie w lipcu r. b. (P. dr. J. Diehl jest od stycznia r. b. redaktorem *Dziennika Cieszyńskiego*. — Przyp. Red.).

publicystyczną — że używać należy w przyszłości innych, mniej zawodnych sposobów.

Dr. Michejda jest może dobrym politykiem w Sejmie i parlamencie, ale nie jest takim w kraju. Lekceważeniem stałej i bez przerwy ćwiczonej organizacyi politycznej żywiołów, które nie chcą lub nie mogą należeć do (przynajmniej napoły politycznej) organizacyi socyalistycznej i katolickiej, sprawił, że do uzyskania mandatu z okręgu cieszyńsko-jabłonkowskiego trzeba było aż upokarzających nas zabiegów o pomoc obcą. Przy jakiej takiej organizacyi wszystkich żywiołów narodowych możnaby mieć w tym okręgu do dyspozycyi karną i silną armię obywatelską na wszystkie przygody polityczne, wyborcze i inne. Oczywiście nie gardzimy lojalnością kilkuset Czechów w tym okręgu, ale wolno żądać, aby byli tylko dodatkiem do siły naszej, miłym, ale nie decydującym. (Teraz Czesi wyzyskują tę okoliczność i mieszając Rzym z Krymem, żądają w zamian za głosy czerwcowe wyboru dra Dienelta do Wydziału krajowego).

Winą dra Michejdy i obozu, za którego przedstawiciela uchodzi (b. polskie stronnictwo narodowe), był brak organizacyi, przez co los mandatu polskiego zawisł od niepewnej na Śląsku lojalności czeskiej. Tym razem sprzyjała p. Michejdzie i nam wszystkim fortuna, nie wolno jednak wystawiać nadal tak ważnych posterunków, jak jeden z dwóch mandatów śląskich, na kaprys przypadku, kiedy można go oprzeć o siłę niezawodną: najpewniejszą, t. j. o własny zorganizowany lud. Pod wpływem przykrych doświadczeń wyborczych dr. Michejda zapewne zrozumiał, że lepiej być przedstawicielem żyjącego stronnictwa, niż osamotnionym zarządcą masy spadkowej obozu, który przez przejęcie się staroszlachecką zasadą: „Polska nierządem stoi“ — politycznie marniał, aż skonał.

Polityk dobry zawsze z żywymi iść musi naprzód, czas więc już było zapomnieć o haśle „czasów kuryalnych“: „Najlepsza organizacya to brak organizacyi“. Kto takiej metody używa, musi zabiegać na wszystkie strony o pomoc, kto zamiast organizować powołany, przedwcześnie, ale powołany do pełni praw politycznych lud swój, aranżuje ugody i pacyfikacye z nielojalnym wrogiem, ten szkodzi sprawie narodowej i sobie. Dr. Michejda dla wygody własnej — wszystka niemal inteligencya śląska jest leniwa i lubi bardzo wygodę — zyskiwał łatwemi ustępstwami chwilowe poparcie obcych, zamiast wypracować sobie stałe oparcie o współobywateli, przez co jako poseł zatracał samodzielność i hamował postęp polityczny ludności śląskiej.

Dla niezrażenia sobie Czechów przeszkodził n. p. w marcu r. b. wspólnej akcyi poselskiej o unieważnienie sfałszowanych spisów ludności w zagłębiu. Ks. Londzinowi trudniej było iść razem w tej sprawie z socyalistą drem Kunickim, a jednak oświadczył gotowość współdziałania i dał jej dowody, wszystko jednak popsuł upór czechofilski dra Michejdy. Dostał za to wprawdzie głosy czeskie podczas wyboru ściślejszego do parlamentu, ale koniec tej idylli będzie, jak zapowiadają „bracia“, żałosny. „Za usluhu usluha“ — czyli głosuj bracie na Dienelta! Wydział krajowy obejdzie się bez Michejdy, zastąpi Was godnie brat Czech!

Bankructwo ostateczne czechofilstwa na Śląsku, choć będzie połączone z porażką nie tylko osobistą ostatniego strażnika legendy o „braciach“, ale i narodową, jest zwrotem pomyślnym w polityce śląskiej i ogólno-polskiej, przyczyni się bowiem do wyjaśnienia i wzmocnienia samowiedzy narodowej. Teraz już nawet dr. Michejda usunie swój sztandar czeski z widowni i zawiesi go w lamusie pamiątek domowych, tak, że nikt na Śląsku nie będzie dziś wątpił, że trzeba się bronić od Czechów tak samo, jak od Niemców.

W wojnie tej podwójnej, ponad siły słabej, bo opuszczonej przez macierz, dzielnicy kresowej, powinni wziąć udział nareszcie wszyscy, co naród polski tworzą i pomnażają, co zań cierpią i walczą, przez takie zorganizowanie pomocy, aby nie brakło ludzi odpowiednich, ani środków materyalnych na skuteczne odparcie wrogów, opierających się o Berlin i Pragę a dążących przez Śląsk Cieszyński pod Kraków. *Józef Diehl.*

Sprawa szkolna w Królestwie.

IV.

Stanowisko prasy, stronnictw i młodzieży.

Na tle ruchu szkolnego wysuwają się poszczególne zjawiska; nie ujęte w karby i ramy wyraźnego programu, nie skupione wokoło centralnej wytycznej, a we wzajemnym do siebie stosunku nie uregulowane na zasadzie podporządkowania, wyrastały one do wielkości samoistnych zagadnień. Skoordynowane niegdyś działanie zanikło, pozostały zagadnienia, rozwijające się w kierunku dowolnym, tracąc związek zależności i współczynności, zachodząc nieraz w wykluczające się sprzeczności. Tak ilość dzieci polskich w szkołach rosyjskich zwiększa się równocześnie z rozlegającem się hasłem bojkotu; obok wysiłków w kierunku bojkotowania nowo powstających szkół prywatnych rosyjskich z prawami a utrzymania szkół prywatnych bez praw, coraz poważniej traktuje się argumenty o braku młodzieży i kwalifikowanych sił zawodowych w kraju.

Zresztą w tem stadyum rozwoju sprawy szkolnej uderza brak jakiejkolwiek akcyi stałej. Wystąpienia następują od wypadku do wypadku. Tylko wstrząsające silniej społeczeństwem wydarzenia pobudzają go do zabrania głosu. Wystąpienia takie odznaczają się jednak silnem zabarwieniem dyskusyjnem i nie obejmują całokształtu sprawy. Do takich wydarzeń należy otwarcie uniwersytetu warszawskiego i jednoczesne chwilowe zamknięcie szkół polskich w Warszawie, zjazd młodzieży w Zakopanem, wreszcie ostatnie uchwały stronnictwa dem.-narodowego w Królestwie.

A więc zamknięcie szkół warszawskich wywołało wymuszoną przez gen. Skałłona znaną deklaracyę trzech stronnictw, dem.-narodowego, polityki realnej i zjednoczenia postępowego. Deklaracya ta jest pierwszym doku-

mentem stwierdzającym, przynajmniej formalnie, zgodę ze strony społeczeństwa na nowe horyzonty dla szkolnictwa polskiego, zakreślone samowolą nieprzejednanych wobec niego władz rządowych. W rzeczywistości deklaracya stronnictw jest sformułowaniem stosunku społeczeństwa do ruchu szkolnego, jest ona wyrazem nowego założenia w tej sprawie, a jest niem: przywiązanie społeczeństwa do istniejących szkół polskich i poczucie własnej bezsilności. A więc utrzymać szkoły polskie za cenę ustępstw i kapitulacyi wobec rządu.

Drugim takim wypadkiem, który wywołał żywsze zajęcie się społeczeństwa sprawą bojkotu szkolnego był zjazd młodzieży akademickiej w Zakopanem, odbyty 26—28 lipca r. 1909. Na zjeździe uwydatnił się rozdźwięk: delegaci młodzieży z t. zw. lewicy p. p. s., ukrywając swoje zdanie pod płaszczykiem frazesów, że sprawa szkolna jest zależna od pozostającej „w permanencyi" rewolucyi rosyjskiej, byli właściwie za przerwaniem bojkotu, odczuwali bowiem w Warszawie brak siedliska dla socyalistycznej propagandy; przeciwną także bojkotowi była ze względów osobistych garstka delegatów z uniwersytetów rosyjskich; natomiast ogromna większość, złożona z młodzieży narodowej i socyalistycznej z pod znaku „prawicy p. p. s.", opowiedziała się gorąco za dalszem trwaniem bojkotu i dla nadania zjazdowi większej powagi uchwaliła wspólną rezolucyę kompromisową. Skutek kompromisu był taki, że w motywach uchwały znalazły się obok słusznych motywy przedewszystkiem niedorzeczne, bo nie odpowiadające istotnemu stanowi rzeczy. Powołał się więc zjazd, że „walka o szkołę polską w Królestwie jest ściśle związana z walką o wyzwolenie narodu", co samo przez się nie mogło dyktować rozwiązania sprawy tak a nie inaczej, że „drogą stopniowych ustępstw żadnych istotnych korzyści narodowych, politycznych i społecznych w obecnych warunkach uzyskać w Królestwie nie można", gdy właśnie całkowita polityka polska w kraju i Petersburgu zeszła na drogę stopniowych zdobyczy i obrony, że wreszcie „zaniechanie bojkotu odbiłoby się zgubnie na losach ruchu wolnościowego w Polsce", który wówczas bądź był już ubity przez represye rządu, bądź też zabijał się dobrowolnie pod zarzutami „zdrady", „prowokatorstwa", „zaprzedania się żydom". Wkońcu solidaryzował się zjazd „z nieugiętą walką ludu polskiego o wyzwolenie narodu", której naówczas nie było żadnej (wyjąwszy chyba sporadyczne napady b. „bojówek", które się przerodziły w szajki bandytów) i przypuściwszy jedyny względ rzeczowy, że „od utrzymania bojkotu wyższych szkół rządowych w Królestwie zależy istnienie średniego szkolnictwa polskiego", postanowił utrzymać bojkot w całej rozciągłości.

Uchwały zjazdu zaostrzyły dalej niewyraźne stanowisko poprzednie w sprawie wyjazdów na studya uniwersyteckie do Rosyi, zakazując ich przed otrzymaniem absolutoryum w szkołach galicyjskich i zagranicznych. Energiczna postawa młodzieży i wiara we własne siły, ujawnione na zjeździe w Zakopanem, stanęły w rażącym kontraście do faktycznego powolnego zamierania bojkotu w Królestwie i rodzącego się w społeczeństwie zwątpienia. W gronie kierowników młodzieży narodowej, w ówczesnym zarządzie „Ogniwa", związku młodzieży w zaborze austryackim, który był inicyatorem zjazdu zakopiańskiego, zdawano sobie sprawę z tego stanu rzeczy i właśnie ostrym tonem uchwał myślano umocnić podstawy bojkotu: przez powzięcie uchwał wspólnych z innemi organizacyami ideowemi młodzieży spopularyzować na nowo hasło walki ze szkołą rosyjską a nadto kategorycznym zakazem powściągnąć młodzież od udawania się na uniwersytety w Rosyi.

Zamierzenia te niezupełnie się udały. Wprawdzie od szkół wyższych w Królestwie młodzież nie przestała stronić, ale wyjazdów do głębi Rosyi nie zaprzestała, przeciwnie po uzyskaniu sankcyi ich w postaci veta złożonego na zjeździe w Zakopanem przez młodzież postępową, tem gromadniej poczęła odwiedzać uniwersytety rosyjskie.

Co ważniejsza zjazd w Zakopanem rzeczywiście poruszył opinię publiczną. Prasa w Warszawie narazie pominęła uchwały zjazdu milczeniem: pisma obawiały się wyjawić własne zdanie, jedne aby nie tracić kredytu u społeczeństwa, które naogół godziło się z istniejącym stanem rzeczy, inne aby nie narażać się na niechybne kary prasowe. Z prasy galicyjskiej *Kuryer Lwowski*, bezkrytycznie lubujący się we wszystkiem, co jest podane w radykalnym sosie, powitał uchwały młodzieży entuzyastycznie, wietrząc w nich przedewszystkiem opozycyę młodzieży narodowej przeciw polityce R. Dmowskiego w III Dumie. *Słowo Polskie*, omawiając uchwały zjazdu, rzuciło kilka pochwał dla „wiary w ideały" u młodzieży, dla „optymizmu koniecznego w każdej zdrowej duszy", jednak „nie dziwiąc się młodzieży", gdy ta chce „wytrwać na stanowisku... zanim nie wyczerpie wszystkich środków walki", przyznało się do braku wiary w powodzenie sprawy: „Ale nie możemy nie wyrazić silnej obawy, czy też społeczeństwo nasze ma dość sił na tę walkę". Natomiast w *Czasie* uchwały zakopiańskie spotkały się z bezwzględnem potępieniem. „Kwestya bojkotu — pisał *Czas* w d. 2 sierpnia 1909 — nie jest obecnie dla Kongresówki tylko kwestyą szkolną; od rozwiązania tej nieszczęsnej sprawy zależy możliwość skutecznego przeprowadzenia metody politycznej, przyjętej zarówno przez trzeźwą opinię publiczną jak i przez Koło Polskie w Dumie. Idzie dziś o to, czy Kongresówka będzie w możności zastosować się do polityki realnej, na którą i narodowa demokracya ostatnimi czasy tam się nawróciła, czy też wola społeczeństwa ma być od czasu do czasu paraliżowana przez wybryki rewolucyjne... jakie to młodzież, to inny „składowy element społeczeństwa", popełnić zechce... Zlikwidowanie bojkotu szkolnego, co prawda, przedstawia obecnie trudności wielkie; ale z tego nie wynika, by miano te trudności powiększać przez nieopatrzne, naiwne rezolucye, w których skuteczność nawet ich autorowie nie wierzą". Jednocześnie przeciwko uchwałom zjazdu wystąpił drugi organ krakowski, *Nowa Reforma*. Jak dla *Czasu* bojkot szkolny nie da się pogodzić z „polityką realną", tak dla *N. Reformy* jest on „anachronizmem". *Nowa Reforma* (z d.

3 sierpnia 1909) uważa bojkot szkolny, jako „jedno ogniwo w łańcuchu aktów rewolucyjno-opozycyjnych“, który jednocześnie z rewolucyą upaść powinien i rozpatrując sprawę bojkotu „z trzech stanowisk: narodowego, taktycznego, a nawet rewolucyjnego“, rozpatrując n. b. bardzo powierzchownie, z żadnego punktu patrzenia nie widzi powodu do dalszego utrzymania bojkotu. We wrześniu tegoż roku wystąpił z pięcioma artykułami poświęconymi sprawie szkolnej, *Głos Warszawski*, ówczesny ogran stronnictwa dem.-narodowego. Artykuły te, pisane zresztą z gruntowną znajomością rzeczy, miały niejako za cel wykazanie rządowi i społeczeństwu rosyjskiemu, że w sprawie szkolnej społeczeństwo polskie nie ma żadnych grzechów nielegalnego postępowania na sumieniu. Więc co do bojkotu gimnazyów rządowych *Głos Warsz.* (z d. 20 września 1909) stwierdza: „Nie uważała ona (opinia polska) nigdy i nie dojdzie do tego, żeby uważała szkołę rosyjską dla dzieci polskich za rzecz normalną, wśród jej dążeń pierwsze miejsce zawsze będzie zajmowało osiągnięcie szkoły polskiej wszystkich stopni i ma ona tę głęboką wiarę, że ją prędzej czy później osiągnie. Bojkot wszakże gimnazyów rosyjskich faktycznie nie istnieje, nikt za posyłanie do nich dzieci nie jest prześladowany, a tem bardziej nikt nie myśli dziś o wciąganiu młodzieży w tę sprawę. Ludzie którzyby to robili oddawaliby bardzo złą przysługę własnemu społeczeństwu... Z jednych i drugich (szkół polskich i rządowych) wyrosną obywatele tego samego społeczeństwa i nie mogą oni wyrastać we wzajemnej nienawiści czy pogardzie“. Zaś za bojkot szkół wyższych *Głos Warszawski* wini młodzież: „Młodzież uniwersytecka to nie dzieci oddawane przez rodziców do tej lub innej szkoły, ale ludzie dorośli, z patentami dojrzałości, wybierający sobie sami kierunek i miejsce studyów z całą świadomością tego co czynią“. A że szkoły w Warszawie nie są szkołami w prawdziwem znaczeniu tego słowa, jeno wrogiemi instytucyami politycznemi, uprawiającemi nadto bojkot nauki polskiej, to „jak mogą kierownicze w społeczeństwie żywioły wystąpić przeciw stanowisku młodzieży, która na ten uniwersytet uczęszczać nie chce?...“

Na tem dyskusya o bojkocie szkolnym, wywołana przez zjazd w Zakopanem, się przerwała. Drugim wypadkiem, który ją wznowił i to w daleko szerszym zakresie, był artykuł *Nowej Reformy* w marcu r. 1910 i następnie trzy artykuły w tymże dzienniku z 2, 23 i 25 kwietnia tegoż roku. Tym razem *Nowa Reforma* potraktowała sprawę realnie, rozpatrując szczegółowo złe i dobre jej strony, a głównie zrozumiała, że nie tyle tu chodzi o to, czy bojkot jest skutecznym czy bezcelowym środkiem walki, ile o to, jakie to zjawisko społeczne przynosi straty a jakie zeń społeczeństwo ma zyski. A więc *N. Reforma* przyznaje, że „wśród ogólnej prostracyi bojkot trwający dalej bez przerwy... jest jedynym widomym znakiem ducha opozycyi i protestu przeciw istniejącym stosunkom“, że dalej, w dziedzinie szkolnictwa, „zamykając młodzieży polskiej dostęp do uniwersytetu warszawskiego czyni dla niej bezużytecznem uczęszczanie do rządowej szkoły średniej i w ten sposób popycha ją niejako ku prywatnej szkole polskiej“, przez co przyczynia się w znacznym stopniu do jej rozwoju, że „młodzież wyjeżdżająca wskutek bojkotu na uniwersytety zagraniczne unika wpływów rusyfikacyjnych, zdobywa naukę bez porównania lepszą i bogatszą... i przystosowuje się do typu życia publicznego znacznie wyższego“. Ale jednocześnie z tem uważa *Nowa Reforma*, że bojkot sprowadza pojęcie walki do bezskutecznej demonstracyi, że stwarza jeno pozory walki, a w istocie pod jego wpływem przyjąć się może pojęcie walki „w formie usuwania się z zajmowanych stanowisk i odchodzenia od wroga jak najdalej“, że dalej przez bojkot społeczeństwo pozbawia się „ważnego organu życia zbiorowego, jakim jest młodzież uniwersytecka“, że skutkiem bojkotu w najbliższej przyszłości okazać się może brak młodzieży polskiej, uprawnionej do zajmowania tych stanowisk i wykonywania tych zawodów, które wymagają dyplomów państw-o wych i że ten brak zapełniony zostanie żywiołami pośledniejszymi albo co gorsza obcymi, że wreszcie wysyłanie synów zagranicę pociąga za sobą znaczne kwoty pieniężne, wywożone z kraju.

Opinia organu krakowskiego spotkała się z szerokiem omówieniem sprawy w prasie polskiej i tym razem w prasie zaboru rosyjskiego. I chociaż warszawski *Goniec* zwracał uwagę, że w prasie mogą jedynie wypowiadać się zwolennicy poglądów, aprobowanych przez władze, nie mają zaś prawa głosu nawet „i tacy, którzy w pewnym stopniu mogliby się solidaryzować z częścią wniosków tych panów z odmiennych jednakże motywów, których szczere wyświetlanie również jest kategorycznie wzbronione“, liczne organy prasy skrupułów tych nie miały. *Kuryer Litewski* w korespondencyi z Warszawy i w przypisku redakcyi nazywa bojkot „karygodnym uporem“ a to ze względu na to, że w kraju „zabraknie lekarzy, prawników, nauczycieli i inżynierów polskich“, że „stolica nasza nie posiada tych, co żywo czują, iż rozpanoszyło się w Warszawie dobrowolne plugawienie polskości na każdym kroku, a niema owych, co potrafią utrzymać opinię w pewnem naprężeniu“. Chrześcijańsko-społeczny *Sztandar* zadowolnił się twierdzeniem, że uniwersytet warszawski nie powodował u studentów zaniku narodowego poczucia i że bojkot był „odpowiednim orężem w danej sytuacyi politycznej“, która „dziś radykalnie się zmieniła“. Postępowy *Dzień* i postępowe pisemko brukowe *Kuryer Poranny* streściły wywody *N. Reformy*, z radością powitał „upragnione głosy“ ugodowy *Kuryer Polski*, wreszcie obrazkowe *Ziarno* kategorycznie wypowiedziało się przeciw bojkotowi. Organ sztabu ugodowców *Słowo*, nie wypowiadając własnego zdania, skrzętnie notowało wszystkie przeciwne bojkotowi głosy prasy. Natomiast organy dem.-narodowe całą dyskusyę pominęły milczeniem. W dyskusyi tej obracano się w kółku „argumentów“ przytoczonych przez *Nową Reformę*. Jak prasa warszawska słabo oryentowała się w wikłającej się sprawie szkolnej, dowodem, że w całej tej dyskusyi nie umiano znaleźć związku między zaprzestaniem bojkotu a dalszymi losami szkolnictwa polskiego. Dopiero uwagę na to zwrócił artykuł *Nowego Wremieni* p. t. „Polska Kanossa“,

który z brutalnem naigrawaniem się zapytuje, w jakiż to sposób Polacy dostaną się do uniwersytetu bez przejścia przez szkołę rządową średnią: „Można wprawdzie złożyć egzamin na maturę, lecz jak wiadomo poziom naukowy polskiej szkoły prywatnej jest tak niski, że niewielu jej wychowańców może zdać egzamin. A więc trzeba nie tylko zaprzestać bojkotu uniwersytetu lecz skorzystać z usług rządowej szkoły średniej, a wtedy czyż posiada jakąkolwiek raison d'être istnienie polskiej szkoły prywatnej"? W odpowiedzi na to zabrała wreszcie głos *Gazeta Warszawska*: „Konsekwencye jakie *Now. Wremia* wyprowadza z hasła powrotu do Uniwersytetu warszawskiego wskazują na zupełną zagładę polskiego szkolnictwa prywatnego, jako na konieczny i logiczny skutek urzeczywistnienia tego hasła. Tego właśnie skutku, o ile wiemy, nie brali pod uwagę nawołujący do Canossy w pismach polskich". Natomiast *Słowo* zapewniło tajemniczo: „Mamy pewne powody przypuszczać, że zaniechanie bojkotu szkół wyższych nie tylko nie zachwieje istnieniem szkoły prywatnej, ale przeciwnie nawet ją wzmocni" (!).

Tak więc stawało się bardziej jasnem, że sprawa szkolna wiąże się w nierozwiązalny węzeł, zacieśniający się z dnia na dzień. Bezradne społeczeństwo stawało wobec wysuwanych mu przed oczy faktów, z którymi nie mogło się nie liczyć: uparcie domagały się one uwzględnienia, oznajmiając o swem istnieniu, ujawniając i potęgując słabe i ciężkie dla społeczeństwa strony bojkotu, podając w wątpliwość skuteczność dotychczasowego stanowiska, a nadewszystko — wprowadzając zamieszanie pojęć i osłabienie opinii. Konieczność odpowiedzi na wszelkie wątpliwości, konieczność rozwiązania tragicznego węzła stawała się coraz naglejszą.

Dnia 27 czerwca b. r. w *Kuryerze Poznańskim* ogłoszone zostały uchwały zjazdu stronnictwa demokratyczno-narodowego. Według *Kuryera* rezolucya ta nie miała być „aktem politycznym wobec rządu... mówi ona raczej do społeczeństwa własnego i mówi o jego młodzieży". „Stosunki, jakie się wytworzyły w sprawie szkolnej w Królestwie, są nienormalne i szkodliwe; dążyć do ich uzdrowienia o tyle przynajmniej, o ile to od społeczeństwa zależy" uważa zjazd za swój obowiązek. Takie założenia przyjęto, przystępując do sprawy szkolnej. W „zasadach", które obowiązywać mają wszystkich członków stronnictwa sformułowano nową opinię odnośnie do pobierania wyższych studyów w kraju i uznano za „niedopuszczalne" oraz „szkodliwe ze względów narodowych prześladowanie lub usuwanie od obcowania towarzyskiego młodzieży polskiej z racyi uczęszczania jej do szkół rządowych wyższych czy średnich". Nadto w osobnym ustępie gorąco wzywa się do kształcenia dzieci w szkole polskiej i dopiero po otrzymaniu matur polskich pozwolono na staranie się o matury rządowe. Podstawą, na której opierają się te zasady, jest w dalszym ciągu popieranie szkolnictwa polskiego, a różnią się one od dawnego stanowiska bojkotowego nową metodą postępowania. Usuwa się tutaj pojęcie bojkotu pod groźbą bojkotu towarzyskiego, a na to miejsce wprowadza się moralny obowiązek popierania szkoły własnej i unikanie szkół rządowych, czyli w miejsce momentów negatywnych wysuwa zjazd obowiązek pozytywny. Istotną natomiast zmianę wprowadzają rezolucye te przez wzięcie w obronę i zajęcie się młodzieżą polską, uczęszczającą do szkół rządowych, i przez twierdzenie, że odbywanie studyów wyższych kraju jest korzystniejszem od wyjazdu na wyższe studya do Rosyi, a więc wniosek, że nie należy stawiać przeszkód tej części młodzieży, „która dla braku środków lub innych szczególnych względów zmuszona jest odbywać studya wyższe w kraju".

W ten sposób złagodzona została forma bojkotu przez odrzucenie bojkotu towarzyskiego, zaś ochrona społeczeństwa przed zgubnym wpływem szkoły deprawującej dusze dzieci polskich, włożona została bezpośrednio na istniejące szkolnictwo polskie. Odtąd więc szkoły polskie oparte na świadomości obywatelskiej i zrozumieniu dobra narodowego miały spełniać szczytną misyę opanowania serc młodzieży. Omijanie szkoły rosyjskiej miało być naturalnym wynikiem żądzy czystej nauki i uczuć patryotycznych społeczeństwa. Ujemne skutki bojkotu miały być usunięte, a szkolnictwo polskie pozostać ma wolnem od ciążących na niem zarzutów wybierania w nieskończoność bezcelowych i kosztownych ofiar.

Taką wiarą kierowali się ci, którzy uchwalali powyższe rezolucye i ci, którzy je popierali. Związek, jaki zachodzi między bojkotem szkół wyższych rządowych, a rozwojem polskiego szkolnictwa średniego nie wydawał się dla tych sfer stałym i niezmiennym; przeciwnie „dzisiaj dominującem jest zdanie, że polska szkoła średnia zdołała przez szereg lat do tyla się utrwalić, że prawdziwe zniszczenie wspomnianego (towarzyskiego) bojkotu może jej przejściowo w pewnym zaszkodzić stopniu, że nie będzie już wszakże z tej przyczyny chodziło bynajmniej o byt i niebyt polskiej szkoły średniej".

Z obszernej dyskusyi, jaka rozwinęła się w tej sprawie, wynosi się przekonanie, że powyższe zapatrywanie i wiara w wartość świadomości narodowej, a więc i zapewniony rozwój szkolnictwa polskiego były pobudkami tego kroku zjazdu stronnictwa dem.-narodowego. Nie wchodzimy czy i jaką odegrały tu rolę inne względy: wystarcza tu fakt, że dla szerokich sfer naszego społeczeństwa pobudki i argumenty te, przytaczane w obronie rezolucyi, były najzupełniej wystarczające do aprobowania tego kroku. I jakkolwiek mogą one nie przekonywać, to jednak są dostatecznie poważne, aby ograniczyć się do polemiki z nimi i nie doszukiwać się „brudnych interesów" i „paskudztwa" (jak chciał warsz. *Goniec*) i innych tego rodzaju pobudek, które, jak bardzo słusznie twierdzi *Kuryer Wileński* „uwłaczając czci obywatelskiej są obelgą, rzuconą nie temu (dem.-nar.) stronnictwu tylko, ale całemu społeczeństwu polskiemu".

Spowodowana uchwałami temi dyskusya w prasie przyczyniła się do wyjaśnienia całego szeregu kwestyi. Widzimy tu dobitne odróżnianie akcyi bojkotowej od akcyi szkolnej w ścisłem tego słowa znaczeniu, a przez to niepowodzenie tej pierwszej i stąd wynikające wątpliwości nie są już obecnie przenoszone w sferę

od nich wolną t. j. sferę szkolnictwa polskiego. Z drugiej strony różnice partyjne, zbiegając się nieraz z różnicami w poglądach na sprawę szkolną, przyczyniają się do gwałtownego ścierania się tych ostatnich. W ten sposób często odnaleźć można w dyskusyi nad sprawą szkolną nutę sympatyi lub niechęci partyjnych. Miejscami popularne lub mniej popularne stanowisko w sprawie szkolnej staje się atutem w walce z przeciwnikami politycznymi. Momenty takie, nie przyczyniając się do wyjaśnienia sprawy, powodują rozgoryczenie i zachodzi obawa, by — dzięki organom, wietrzącym wszędzie poza sobą „zdradę i targowicę" — sprawa szkolna nie stała się w ręku niesumiennych lub zaślepionych ludzi demagogicznym środkiem, uniemożliwiającym spokojne i obywatelskie restaurowanie opinii publicznej. Tem bardziej, że nieszczęśliwe forsowanie uchwał przez stronnictwo dem.-narodowe w społeczeństwie, nieprzygotowanem do tego kroku, spowodowało w pewnych sferach silne roznamiętnienie, tworząc podatny grunt ku temu.

Biegunowo przeciwny pogląd na sprawę szkolną utrzymuje dotychczas młodzież akademicka. Wprawdzie i w jej łonie powstał kierunek skłaniający się do zaniechania bojkotu, który niewyraźnie zarysował się już na zjeździe w Zakopanem. Znajduje on swój wyraz w młodzieży t. zw. socyal.-demokratycznej, zresztą nie posiadającej wśród ogółu młodzieży większych wpływów i znaczenia. Dwa pozostałe obozy młodzieży narodowej i „niepodległościowej" („postępowo-niepodległościowej" t. j. socyalistów z p. p. s. i „narodowo-niepodległościowej" t. j. zwolenników niedawno powstałego czasopisma *Zarzewie*) zachowują w sprawie bojkotu stanowisko zjazdu zakopiańskiego. Motywy jednak uchwał tego zjazdu, wówczas już niewłaściwe, tem bardziej nie mogą być miarodajne obecnie. Toteż każda z tych grup ma różne względy, dla których popiera bojkot szkolny, i różne w nim pokłada nadzieje.

Młodzież narodowa, przed otwarciem wyższych szkół w Warszawie w r. 1908 i wkrótce po ich otwarciu stała wciąż na stanowisku bojowem. „Gdy niebawem ma być znów otwarty rosyjski uniwersytet w Warszawie, — głosiła odezwa akad. młodzieży narodowej z sierpnia 1908 r. — z zupełną równowagą i spokojem ducha, z niezachwianą dotychczas niczem wiarą w zwycięstwo sprawy, stajemy do nowego boju w nieprzerwanym ciągu walki o szkołę polską". Odezwa zaś z lutego 1909 r. wołała: „My, młodzież narodowa... dzisiaj jak dawniej powtarzamy to samo: bojkot bezwzględny szkoły rosyjskiej trwa w dalszym ciągu! Hańba odstępcom! Potępienie zdrajcom"! Wszystkie natomiast następne enuncyacye czy uchwały wiecowe powoływały się już tylko na rezolucye zakopiańskie, które były raczej wyznaniem wiary niż wezwaniem do walki. Młodzież z tego obozu rozumiała, że taka walka, w której obiecała jeszcze w r. 1908 „użyć wszelkich środków i dobyć wszystkich sił", w r. 1909 i w latach następnych była już niemożliwa, gdy szkoły wyższe były otwarte, gimnazya były zapełnione dziatwą polską, a szkołom prywatnym za najbłahszą przyczyną groziło unicestwienie. Tem dziwniejszym przeto był udział przedstawicieli tej młodzieży w haniebnej napaści ulicznej na jednego z przewódców demokracyi narodowej w czerwcu r. b. w Warszawie, tem dziwniejszą jest odezwa tejże młodzieży z podpisem „Akademicka młodzież narodowa, Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów, Zagranica" wydana w ostatnich miesiącach r. b. Odezwa uważa, iż przyczyną przegrania walki o szkołę polską jest zaniedbanie walki ze szkołą rządową i przyjmowanie bez oporu ograniczeń wprowadzanych przez rząd do szkoły polskiej, że bez energicznej walki ze szkołą rządową nie da się pomyśleć istnienie szkół polskich, że zatem jedynem wyjściem jest dalsza walka, choćby szkoła polska „miała paść w walce o zdobywanie dalszych placówek", co jest lepszem niż „gubienie jej... dla powrotu młodzieży do szkół rządowych, co nie tylko jest występkiem przeciw godności politycznej narodu... ale jest zamachem na dobro narodu".

Młodzież „niepodległościowa", która się narodziła z młodzieży narodowej i przez pewien czas wyznawała poglądy na sprawę szkolną, po niej oddziedziczone, ostatnio postarała się o przykrojenie ich do ogólnej swojej koncepcyi politycznej. Ostatni zeszyt *Zarzewia* (nr. 6—7) przynosi „Deklaracyę" w sprawie szkolnej w Królestwie. Tok jej rozumowania jest następujący: Szkoła polska w Królestwie jest „instytucyą państwową polską z punktu widzenia bezpośrednich dążeń niepodległościowych". Ponieważ „żadne państwo bez protestu nie może pozbawiać się swej organizacyi szkolnej na rzecz wroga", a ludzie odczuwający „majestat państwowy polski" i umiejący „łączyć go z akcyą niepodległościową" prędzej zginą niż pójdą pod jarzmo, przeto: „bez względu na ofiary cofnąć nam się nie wolno i lepiej uledz przemocy wroga, niż deprawować społeczeństwo czynem plamiącym jego cześć polityczną".

Młodzież socyalistyczna, która nigdy żadnego zrozumienia dla sprawy szkolnej nie miała i teraz traktuje bojkot jako narzędzie ideowej ruchawki i symbol walki z rządem i bardziej zajmuje się załatwianiem porachunków partyjnych z socyaldemokracyą i stronnictwem dem.-narodowem, niż istotą sprawy szkolnej.

Ogółem biorąc, cała młodzież akademicka stoi na stanowisku bezpośredniej walki ze szkolnictwem rosyjskiem, choćby jej skutkiem miało być unicestwienie szkoły polskiej, przytem nie uwzględniając ewolucyi, jaką przeszła sprawa szkolna, usiłuje cofnąć ją do stadyum początkowego, w którem cała sprawa sprowadzała się do zwalczania szkolnictwa rosyjskiego, zaś powstająca szkoła polska była uzależniona bezpośrednio od akcyi bojkotowej. Walka ta jak dotychczas ogranicza się do odezw i deklaracyi.

(D. c. n.) *B.—G.*

Ucieczka Siczyńskiego.

Morderca ś. p. namiestnika Andrzeja Potockiego uciekł wczoraj w nocy z więzienia. Za zbrodnię swą miał w tem więzieniu stani-

sławowskiem szczególną swobodę, szczególne wygody, szczególne względy i szczególną życzliwość graniczącą z czcią, aż wreszcie wyszedł także z tego więzienia swobodnie i wygodnie jak w bajce. Czczony już i wielbiony przez lud ruski, dzięki jawnemu i przez nikogo nie powściąganemu wysławianiu skrytobójstwa, jako młodzieniec bohaterski i jakby jakiś narodowy święty, wychodzi on teraz cudowną mocą z więzienia, jak owi męczennicy, przed którymi straże padały snem nagłym zdjęte a drzwi więzienne same się otwierały.

Gdzie my żyjemy? I czy jest w tym kraju ktoś, ktoby miał pieczę nad poszanowaniem prawa?

Ucieczka Siczyńskiego musi wreszcie wszystkim otworzyć oczy na całą lekkomyślność i całą szkodliwość obecnych rządów w kraju.

Już samo ułaskawienie, które nastąpiło za szczególnem przyczynieniem się ówczesnego ministra p. Bilińskiego i nastąpić mogło jedynie za zgodą p. namiestnika Bobrzyńskiego, wywołało prawdziwy przewrót wszelkich pojęć prawnych wśród ludności ruskiej i wśród jej kierowników politycznych.

A potem przyszły szczególne względy dla otoczonego czcią skrytobójcy.

Na szkodliwość tych względów odrazu wówczas, przed dwoma laty, zwracano uwagę i ostrzegano.

Zaraz po ułaskawieniu i po uprzejmem wyznaczeniu więzienia stanisławowskiego, które sobie wybrał sam morderca wraz ze swymi doradcami prawnymi jako najdogodniejsze, pisaliśmy:

„Jest to więzienie, nie tylko nie obostrzone, jak dotąd bywało, lecz owszem łagodzone stosowaniem się do życzeń skazanego n. p. co do wyboru miejsca“ (*Rzplta* nr. 14 z d. 4. września 1909 str. 181 p. t. „Za zamordowanie Namiestnika“).

I rzeczywiście z tego więzienia stanisławowskiego, pod którego bokiem usadowiła się rodzina i do którego odbywały się pielgrzymki przyjaciół, przygotowujących ucieczkę, wyszedł swobodnie ów szczególnie czczony więzień „z rumianą twarzą“.

Jak inni widzieli, że ten wybór więzienia jest z góry upatrzony, jak inni rozumieli, że wszelkie względy są niedopuszczalne, tak powinny były widzieć to i rozumieć władze, a przedewszystkiem naczelnik rządu krajowego, p. Namiestnik.

Oczywiście będą, jak zwykle, wołać ci i owi, że przecież namiestnika winić nie można, że on za wszystko nie może odpowiadać. Ale w tym wypadku obrony takiej nikt nie uzna. Tu była lekkomyślność i były zaniedbania zbyt widoczne i odrazu wskazywane.

S k o n f i s k o w a n o.

S k o n f i s k o w a n o.

(Wskutek tej konfiskaty zarządzonej w sobotę 11. b. m. wieczorem, drugi nakład niniejszego zeszytu ukazuje się dopiero w poniedziałek 13. b. m.).

Wiadomości polityczne.

Prawda historyczna Czasu o kanałach.

Po rozpisaniu, w październiku r. b., robót około kanału między Krakowem a Śląskiem, na podstawie układu Koła Polskiego z rządem co do całego kanału galicyjskiego i co do zamierzonej noweli kanałowej, *Czas* (z dnia 5. października) wystąpił „w interesie prawdy historycznej“ z twierdzeniem, że „szczęśliwe rozwiązanie sprawy kanałowej“ jest zasługą „nowego Koła“, bo „umowa między dawnem Kołem a bar. Bienerthem była zupełnie ogólnikowa, mglista, i ani nie zapewniała kanału do Dniestru, ani też zapoczęcia robót na podstawie starej ustawy po uchwaleniu pokrycia“. Niebawem, ostro nacierając na p. Głąbińskiego, *Czas* (z d. 19. paźdz.) raz jeszcze powtórzył, że „układ z grudnia 1910, na podstawie którego p. Głąbiński wstąpił do gabinetu, wogóle niczego nie „zabezpieczał“, a już bynajmniej kanał do Dniestru“ i dodawał szyderczo, że jeśli bliżej o tem nie chce mówić, to „w tym punkcie nasze stanowisko schodzi się najzupełniej z własnym interesem politycznym b. ministra kolejowego i jego stronnictwa“.

Prawda historyczna *Czasu* wywołała zdumienie. Wszak cały kraj wie, że, gdy wykonanie ustawy kanałowej z r. 1901 ugrzęzło, właśnie ostatnie Koło Polskie przełamało nieprzychylne stanowisko rządu i parlamentu i wprowadziło sprawę kanałową na nowe tory. Cały kraj wie, że głównym przeciwnikiem kanałów był p. Biliński, który postanowił usunąć wykonanie ustawy kanałowej i jako minister skarbu w budżecie na r. 1911 nie wstawił po raz pierwszy kwoty rocznej na kanały. Wie także cały kraj, że jedynem pismem, które broniło wówczas p. Bilińskiego i jego stanowiska, a kanałów nie uważało za konieczne, był *Czas*. I wie wreszcie cały kraj, że właśnie z tego powodu musiał ustąpić p. Biliński w grudniu 1910 r., nastąpił układ Koła Polskiego z bar. Bienerthem co do kanałów, a na podstawie tego układu do nowego gabinetu br. Bienertha w miejsce pp. Bilińskiego i Dulęby weszli pp. Głąbiński i Zaleski. W Izbie Posłów d. 18. stycznia 1911 bar. Bienerth zapowiedział, w deklaracyi nowego gabinetu, nowelę kanałową i z tą chwilą sprawa weszła na nowe tory, na których już tylko dalej się posuwała w mowie tronowej po wyborach, w deklaracyach rządowych, wreszcie w rozpisaniu robót, oczywiście z przyczynieniem się nowego Koła, ale na podstawach stworzonych całkiem stanowczo przez Koło dawne. Więc gdy *Czas* na-

gle w interesie prawdy historycznej stanął na głowie i myślał, że także całemu krajowi wszystko się odrazu przedstawi do góry nogami, było to i zadziwiające i zabawne.

Istnieje jednak, zdaje się, sposób ochłodzenia tej szczególnej zapamiętałości *Czasu* w napaściach na układ z grudnia 1910 i w twierdzeniu, że on nic nie zabezpieczał. Mianowicie wypada przypomnieć *Czasowi*, że na podstawie tego układu wstąpił do gabinetu w styczniu 1911 nie tylko p. Głąbiński, ale także ktoś inny: obecny minister p. Wacław Zaleski.

Także p. Zaleski uznał, podobnie jak p. Głąbiński, że na podstawie układu z rządem z grudnia 1910 stanie się zadość uchwale Koła Sejmowego w sprawie kanałów i wstąpił do gabinetu. W mowie swej wobec komisyi parlamentarnej Koła Polskiego z dnia 9. stycznia 1911, a następnie wobec całego Koła polskiego z d. 16. stycznia 1911, powołał się na ten układ, zawarty przez Koło Polskie z rządem, i uznał go za obowiązujący także dla siebie. W mowie kandydackiej w Brzeżanach d. 18. maja 1911 również powołał się na ten układ i zapewnił, że sprawa kanałów znajduje się na najlepszej drodze.

Może zatem *Czas* spostrzeże się, że jego kpiny z układu z grudnia 1910, skierowane są nie tylko przeciw dawnemu Kołu Polskiemu i p. Głąbińskiemu, ale także przeciw p. Zaleskiemu.

Zresztą stanowisko *Czasu* jest tak przeciwne wszelkiej prawdzie, że możnaby przeciw niemu przytoczyć nawet własne słowa p. Bilińskiego, który w mowie kandydackiej w Rzeszowie d. 28. maja 1911 uznał ten układ za podstawę wystarczającą przyszłemu Kołu, gdy zapewniał, że „jako poseł będzie walczył o budowę kanałów na podstawie umowy zawartej przez Koło Polskie z rządem w chwili, gdy p. Głąbiński wstąpił do gabinetu i nie wątpi, że rząd ma szczery zamiar dotrzymać tej umowy“.

Tyle dla powściągnięcia *Czasu*, który w rozpędzie przeciw kierownikom dawnego Koła Polskiego przeskoczył nawet p. Bilińskiego i wpadł na p. Zaleskiego.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Na posiedzeniu komisyi wykonawczej Rady Narodowej, odbytem dn. 31 z. m., mianowano mężów zaufania do utworzenia komitetów wyborczych w okr. 27 (Drohobycz) i 33 (Złoczów), w których wybory uzupełniające do Rady Państwa rozpisano na 28 b. m. Wkońcu komisya przyjęła sprawozdanie sekretaryatu z działalności biurowych Rady.

Koło Polskie. Dn. 28 b. m. Koło Polskie, po referacie pos. Kędziora o petycyach nadeszłych do Koła w sprawie trasy kanałów, jednomyślnie uchwaliło: „Koło Polskie wzywa prezydyum, by poczyniło starania u rządu: 1. aby bezzwłocznie przedsięwzięto pomiary, celem opracowania szczegółowego projektu kanału spławnego od Wisły pod Krakowem do spławnej części Dniestru z odgałęzieniem do Lwowa; 2. aby przeprowadzono rewizyę trasy kanału spławnego od Zatoru do granicy śląskiej i reambulacyę polityczną części kanału od Płaszowa do Samborka i od Zatoru do granicy śląskiej, oraz wykupno gruntów, zwłaszcza pod Krakowem; 3. aby jak najrychlej przedłożono Izbie projekt ustawy o przekazaniu agend w sprawie budowy dróg wodnych ministerstwu robót publicznych, oraz projekt ustawy o zapewnieniu kredytów na budowę dróg wodnych i regulacyę rzek w drugim okresie budowy od r. 1913 do 1922, tak, aby można bezpiecznie rozpocząć budowę kanału Wisła-Dniestr w drugim okresie budowy“.

Z zaboru rosyjskiego.

Prace Dumy. Na ostatniem posiedzeniu t. zw. konwentu seniorów (t. j. przewodniczących klubów poselskich) ustalono porządek rozważania przez Dumę projektów prawodawczych w ciągu bieżącej sesyi. Porządek obejmuje: 1) projekty robotnicze; 2) projekty finlandzkie; 3) szczegółowe czytanie ustawy o walce z pijaństwem; 4) projekt o odpowiedzialności osób urzędowych; 5) projekt samorządu miast Królestwa Polskiego; 6) projekt oderwania Chełmszczyzny; poza tem, budżet, ustawa o stanach wyjątkowych, prawo nietykalności osobistej, nowa ustawa o poborze rekruta i inne. Na temże posiedzeniu pos. Harusewicz imieniem Koła Polskiego zastrzegł się przeciwko uważaniu samorządu miejskiego w Królestwie jako rekompensaty za oderwanie ziemi chełmskiej oraz oponował przeciw stawianiu projektu chełmskiego na porządku dziennym spraw Dumy ze względu na to, że Duma nie załatwiła jeszcze protestu polskiego co do odrzucenia wniosku o oddaniu projektu pod uprzednie rozpatrzenie komisyi samorządu miejscowego.

Ziemstwa na Rusi pracują. Na zebraniu ziemstwa powiatowego w Mozyrzu pop Bielinskij żądał wyasygnowania 500 rb. na pomnik Stołypina w Kijowie. Radny p. Śniadecki (Polak) zaproponował zmniejszenie datku do 50 rb, co też głosami Polaków i włościan uchwalono. Wkońcu na usilne prośby inicyatora podniesiono kwotę pierwotną do 100 rb. — Na zebraniu w Mohylowie radni Rosyanie żądali dodatkowych subwencyi na szkoły cerkiewno-parafialne; głosami Polaków i wszystkich włościan (prawosławnych) wniosek odrzucono oraz uchwalono dotychczasową subwencyę zmniejszać corocznie aż do zupełnego zaprzestania jej udzielania.

Z zaboru pruskiego.

Wybory do Izby Panów. W miejsce ś. p. Józefa Kościelskiego, b. członka Izby Panów, odbyły się dn. 28 b. m. wybory uzupełniające w Bydgoszczy. Uprawnionych do głosowania było 47, w tem 17 Polaków, z czego 4 się nie stawiło z powodu choroby. 13 głosów polskich otrzymał p. Adolf Poniński z Kościelca, resztę zaś p. Heydebreck z Markowic, który też został wybrany. Rezultat wyborów zasługuje na zaznaczenie, gdyż wybrany, znany z niedawnych wystąpień, jest stanowczym przeciwnikiem Ostmarkenvereinu, co świadczyłoby o nastrojach panujących w obozie junkrów pruskich.

Wybory na Śląsku. Przy wyborach uzupełniających do Reichstagu w okręgu raciborskim otrzymali: Polak ks. Banaś gł. 4.773, centrowiec Sapletta 7.897, resztę niemieccy kandydaci partyi Rzeszy i socyalistów w takiej ilości, że odbędą się wybory ściślejsze, w których, jak donoszą pisma wielkopolskie, wszyscy Niemcy postanowili poprzeć kandydata centrowego. Przy wyborach przed 4 laty centrowiec otrzymał o 3.614 gł. więcej, kandydat partyi Rzeszy o 1.840 więcej, socyalista o 306 mniej, natomiast głosy polskie wzrosły o 182.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernadryński 7.